Cena tego zeszytu 50 gr.

ROK XIII. LUTY 1932. Nr. 2.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



KAPLICZKI W „MIEJSCU ŚWIĘTEM" WE WSI JAŚKI W PARAFJI RACZKI
w pow. suwalskim.

Sprawozdanie Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej

od 1. stycznia do 31. grudnia 1931.

Zarząd Komisji K. K. M. Sz. odbył w r. 1931 sześć zebrań w Krakowie. Walne zebranie Komisji odbyło się dnia 11. IV. w Warszawie.

Skład Zarządu w 1931 r.: prezes prof. Węgrzynowicz, zast. prezesa prof. Galas, skarbnik prof. Urbański, zast. skarbnika p. Węgrzynowiczowa, sekretarka prof. Berggruen, zast. sekretarki p. J. Klimaszewska, członkowie Zarządu: dr. Dobrowolska, dr. Medwecka, dyr. Richterówna i dr. Seweryn.

Działalność Komisji szła zasadniczo w tych samych kierunkach, co w ubiegłych latach, tylko znacznie się rozszerzyła. Liczba Kół Krajoznawczych Młodzieży, należących do Komisji, wzrosła do 270-ciu — skupiają one około 15000 młodzieży szkolnej.

Za najlepsze prace krajoznawcze przyznała Komisja 26. II. 1931 nagrody Kołom, które wymieniono w zeszycie 2. O. L. z ub. r.

Wprowadzono po raz pierwszy oprócz nagród pieniężnych i książkowych „Dypłomy uznania“ i „Listy pochwalne“. Jako tematy prac Kół obowiązujące uznała Komisja: kapliczki, Wielkanoc, stare drzewa (kwestjonarjusz Ochrony Przyrody), zbieranie wiadomości o życiu i grobach zasłużonych i zbieranie nazw geograficznych dla „Słownika Geograficznego“. Organem Kół Krajoznawczych Młodzieży jest nadal „Orli Lot“, który wychodzi pod redakcją prezesa Komisji prof. Węgrzynowicza. — Nowością jest tegoroczny dodatek bezpłatny do „Orlego Lotu“ p. n. „Skarbiec“, poświęcony ochronie zabytków sztuki i kultury, wydawany z zasiłku Departamentu kultury i sztuki, oprócz tego jak w roku ubiegłym dodatek „Ochrony Przyrody“, wydawany z zasiłku Państw. Rady Ochr. Przyrody.

Wydano jako osobne odbitki: „Historję Koła Kraj. przy Państw. Gimn. żeńsk. w Krakowie“ prof. Berggruen, i „Niedzielę Palmową z kwestjonarjuszem wielkanocnym“ asyst. U. J. p. Klimaszewskiej. Poza wydawnictwami Komisji ukazała się w druku praca A. Kutrzebianki, członkini K. Kraj. przy Państw. Gimn. żeńsk. w Krakowie p. t. „Budownictwo drewniane Zawoi“, którą wydało Muzeum Etnograficzne.

Korespondencja Komisji z Kołami, Opiekunami, Towarzystwami i t. p. dochodziła do 3000 listów i przesyłek.

Urządzono dwie wystawy: wystawę Ochrony Przyrody łącznie z Państw. Radą Ochrony Przyrody w izbach świetlicy krajozn. i wystawę prac krajozn. Kół okręgu krakowskiego w związku z obchodem 25-ciolecia Pol. Tow. Krajoznawczego. Wystawa Ochrony Przyrody była otwarta przez 2 tygodnie i zwiedziło ją 4500 uczenic i uczniów różnych szkół krakowskich.

Dla Zrzeszenia Kół krakowskich udało się Komisji uzyskać dwie izby obok dotychczasowej świetlicy, co pozwala na urządzanie tam wystaw i zebrań Kół młodzieży. — Dla Prezydjum Komisji oddała Gmina m. Krakowa w Miejskim Domu Wycieczkowym malutką salkę na II-giem piętrze, w której mieścić się będzie Prezydjum Komisji.

Obchód 25-ciolecia Pol. Tow. Krajoznawczego urządziła Komisja wraz z Krak. Oddz. P. T. K. dnia 22. XI. 1931. Na program złożyły

się: Akademja, na której przemawiali: p. p. dr. E. Nowicki, kurator Okr. Szk. Krak., dr. W. Medwecki, prezes Oddz. P. T. K., prof. U. J. dr. K. Rouppert, dr. T. Seweryn, a następnie otwarcie wystawy prac Kół Krajozn., zjazd okręgowy opiekunów kół i wieczornica Kół młodzieży krakowskiej i uczenic sem. z Żywca — ze śpiewami, tańcami, obrazami obrzędów lud. i przemówieniem dra Seweryna, objaśniającem istotne znaczenie obrzędów, przedstawionych na wieczornicy (Marzanna, Gaik, Dożynki).

W działalności organizacyjnej Komisji wysunęła się na pierwsze miejsce w tym roku sprawa organizacji Kół młodzieży w szkołach powszechnych. Prezes Komisji prof. Węgrzynowicz organizował i prowadził przez lipiec 4-rotygodniowy kurs geogr.-krajoznawczy, wprowadzony przez Kuratorjum Okr. Szk. Krak. dla nauczycieli szkół powszechnych całej Polski. Dla uczestników tego kursu wydaje prezes Komisji miesięczny „Biuletyn“, w którym są omawiane różne zagadnienia krajoznawczo-organizacyjne.

Krakowska Rada Szkolna Miejska wydała okólnik do nauczycielstwa tutejszych szkół powszechnych, zalecający zakładanie Kół krajozn. młodzieży. W łączności z tem zorganizowała Komisja odczyty dla nauczycielstwa: Krajoznawstwo w szkołach powsz. omówił prof. Węgrzynowicz, Metodykę pracy krajoznawczej — dr. Niemcówna. Urządzono zebranie zapoznawcze z opiekunami nowych Kół szkół powsz., na którem omówiono sprawy organizacji Kół młodzieży w specjalnem zastosowaniu do szkół powszechnych.

Świetlica Kół krakowskich zyskała w tym roku nowego gospodarza w osobie dra Cz. Skopowskiego. Z jego pomocą poczęły krakowskie Koła krajoznawcze wydawać własny tygodnik krajozn. p. t. „Nowiny Krajoznawcze“. W grudniu 1931 r. nabyło Zrzeszenie ręczną drukarkę, na której drukuje Nowiny. Nowością w życiu Świetlicy jest też chór krajoznawczy Zrzeszenia Kół krakowskich, który wystąpił poraz pierwszy na imieninach prezesa K. K. K., a następnie na Akademji i wieczornicy w dzień obchodu 25-ciolecia P. T. K.

Zjazd Kół Młodzieży, który miał być w tym roku połączony ze Zjazdem jubileuszowym P. T. K. w Warszawie, wobec odłożenia uroczystości 25-ciolecia — nie odbył się.

SEWERYN UDZIELA.

Miejsce Święte w puszczy augustowskiej.

W lesie świerkowym z przymieszką sosny przy ujściu rzeki Rozpudy do jeziora Jałowego znajduje się tak zwane tutaj „Miejsce Święte“ już na terytorjum wsi Jaśki w parafji Raczki w powiecie suwalskim.

Jest to grupa krzyży drewnianych i kapliczek na słupach umieszczonych oraz zatkniętych na wierzchu krzyży żelaznych. Najciekawszy to jest słup wykuty z jednej sztuki kamienia, a przedstawiający pień drzewa 2 metry wysoki, a 4 decymetry średnicy mający. Naśladuje jak najdokładniej pień sosny; u dołu widać wydostające się z ziemi korzenie, kora wykuta jest z drobiazgową dokładnością, na pniu rośnie huba i inny grzyb z czapką; górna część równo ścięta i w nią zatknięty

krzyż żelazny. Najważniejszą z pośród tych kapliczek jest ta, na której u góry znajduje się figura św. Jana Chrzciciela, rzeźbiona w drzewie, około 6 dm wysoka. Inna ma wprawiony za szkłem obraz Matki Boskiej, a inna Pana Jezusa Ukrzyżowanego.

Wszystkie te kapliczki stoją blisko obok siebie w grupie, widać, że są stare i one to tworzą owo „Miejsce Święte" znane i czczone przez ludność polską, katolicką; w okolicy o promieniu kilkumilowym, uważane jest za miejsce cudowne.

Tradycja utrzymuje, że „Miejsce Święte" jest bardzo dawne; najstarsi ludzie powiadają, że już rodzice ich mówili, iż istniało oddawna. To też legendy o powstaniu jego są mgliste i ogólnikowe. Wszyscy mówią, że kiedyś ukazała się tam Matka Boska na drzewie dziewczynie, pasącej krowy, więc wystawiono na tem miejscu kapliczkę z Matką Boską. Znowu chłopcu pastuszkowi ukazał się św. Jan Chrzciciel, to też inna kapliczka poświęcona jest świętemu Janowi. Potem ustawiono tam jeszcze kilka krzyży drewnianych.

Nie podobały się one kiedyś jakiemuś leśniczemu moskalowi i kazał je ściąć. Gdy jednak nikt nie odważył się wyciąć tych krzyży, rozzłoszczony sam pościnał je i zepchnął do płynącej tu rzeki Rozpudy. Jednak krzyże nie popłynęły z wodą, ale nawet, gdy je dalej zepchnięto, wracały tutaj, płynąc pod wodę. Ludzie, widząc to, uznali ten cud za wskazówkę, iż krzyże chcą na Świętem Miejscu pozostać, wyciągnęli je nocą z wody i znowu postawili tu, gdzie stały dawniej.

Do tego cudownego Miejsca Świętego przychodzą ludzie z modlitwami o zdrowie, a w płynącym u stóp krzyży potoczku, wypływającym z sąsiedniego jeziora Jałowego do rzeki Rozpudy obmywają chore dzieci, zostawiając zdjęte z nich koszulki i chusteczki, któremi obwiązują krzyże.

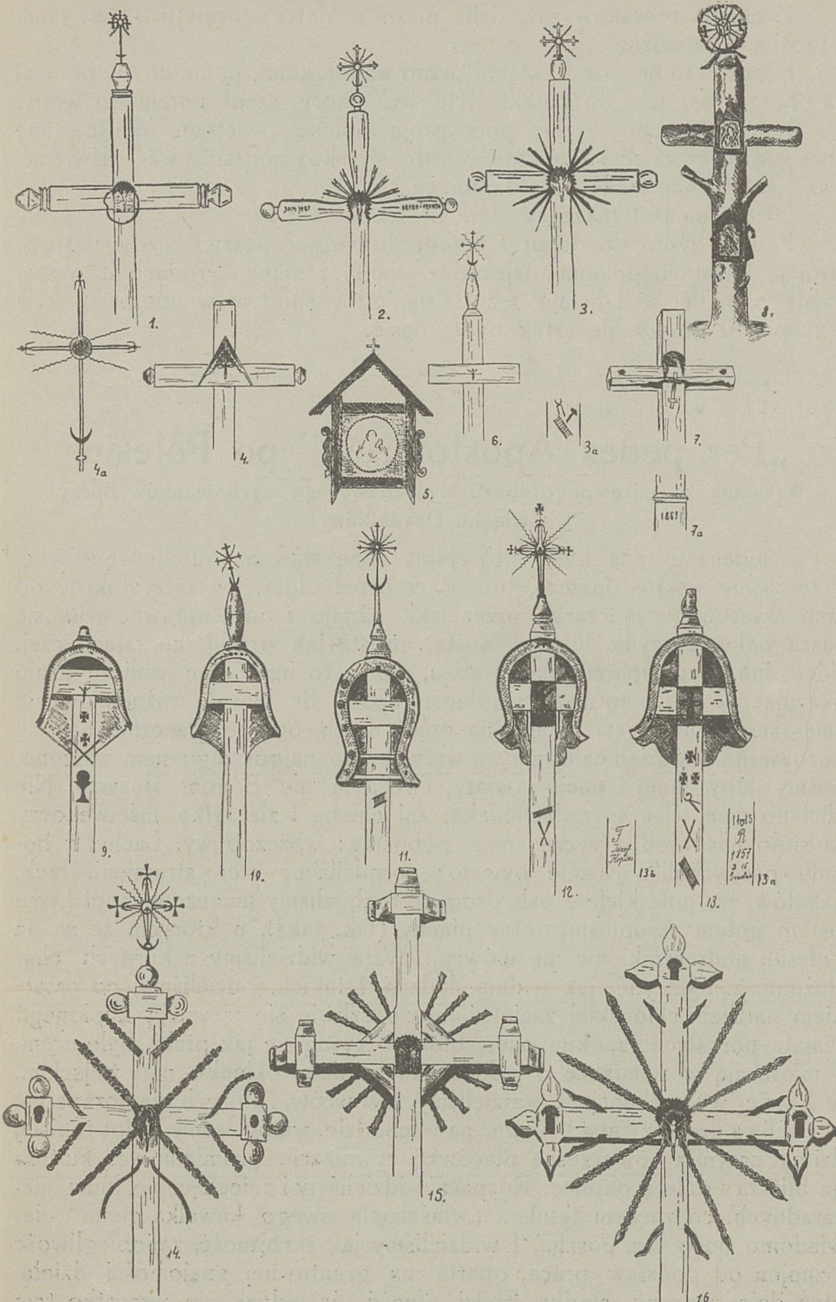
Także i starsi chorzy udają się pod opiekę Matki Boskiej i św. Jana i odbywają pielgrzymki do tego miejsca. Obmywają się wodą, maczają w niej chusteczki i okładają schorzałe miejsca. Okłady takie skuteczne są, gdy jakaś wysypka okrywa ciało, gdy się tworzą wrzody, rany, gdy głowa boli. Widziałem matkę prowadzącą do wody kulawą dziewczynkę, może dziewięcioletnią o jednej kuli.

W dzień św. Jana Chrzciciela, 24 czerwca, odbywa się tu niby odpust, mówię niby, bo w miejscu niema kościoła, niema nawet takiej kapliczki, w której znajdowałby się choćby mały ołtarzyk, służący do odprawiania mszy świętej. Księża też nie biorą udziału żadnego w tem święcie ludowem. Tylko wikarjusz z Raczek od niejakiego czasu przysyła kościelnego z puszką żelazną do zbierania składek. Staje on pod figurą św. Jana, stawia puszkę na dostępnem i widocznem miejscu, a obok niej krucyfiks kościelny.

Ludzie z całej okolicy przychodzą pieszo i przyjeżdżają wozami. Wszystkie wozy pełne dzieci starszych, mniejszych i niemowląt, bo dzisiejszy dzień, to święto dzieci; przecież dzieciom ukazała się Matka Boska i św. Jan.

Odpust jest tłumny, bywa na nim po kilka tysięcy ludzi. Wozy zostawiają w lesie, a drożynę, wiodącą wśród lasu do Świętego Miejsca, po obu stronach obstawiają kramarze kramami. W kramach widziałem najwięcej cukierków, trochę ciastek; są kramy z bułkami, kukiełkami,

KRZYŻE I KAPLICZKI PRZYDROŻNE W OKOLICY SUWAŁK I AUGUSTOWA



ZEBRAŁ I NARYSOWAŁ ST. BYKOWSKI.
(Koło Krajoznawcze im. A. Janowskiego przy gimn. M. Kopernika w Bydgoszczy).
Krzyże nr. 8, 12 i 13 znajdują się w „Świętem Miejscu".

z kiełbasami; z dewocjonaljami były tylko dwa kramy, zato w innych było piwo, woda sodowa i lody; parę kramów z zabawkami dla dzieci, ale te wyroby fabryczne, nie miejscowych wyrobów ludowych.

Gromada żebraków zawodziła pieśni o Matce Boskiej i o św. Janie i prosiła o jałmużnę.

Każdy, kto przyszedł, klękał przed kapliczkami, pomodlił się i rzucał na ofiarę grosz jaki do puszki. Kto był chory, szedł potem do wody.

Księża nie chcą wziąć pod swoją opiekę Świętego Miejsca, nie chcą się niem zająć i ten ludowy odpust jakoś zorganizować, uświęcić. Tak, jest to naprawdę święto ludowe.

Dzień ten jest także świętem pasterskiem.

Pędząc bydło do domu z przedpołudniowej paszy, każdy pastuch stroi je kwiatami polnemi, wieszając wianki z nich na rogach i na szyi każdego bydlęcia. Dostaje też dzisiaj od gospodyni w upominku tyle razy po 50 groszy, ile sztuk bydła pasie.

STANISŁAW KRYSTASIAK.

„Per pedes Apostolorum" po Polesiu.

Wrażenia z wędrownego obozu krajoznawczego wychowanków Bursy Związku Osadników.

...Jedenastu nas było, którzyśmy „onę sławną" odbyli wędrówkę. Przeszliśmy wskróś puszczę, brnęliśmy przez błota, i gorsze stokroć od nich wyschnięte moczary; przez łąki, zagaje i pola uprawne wiła się nasza polna drożyna, lub też szosa, prosta jak strzelił, ku tajemniczej, sinej dali nieprzeparcie nas wabiła, coraz to inne nam oblicze kraju ukazując, w coraz to nowe wiodąc tarapaty. Bo bywało różnie, ówdzie całe rzesze kur i gęsi rżnięto na cześć naszą, ówdzie grzecznie nas się pozbywano, a gdzieindziej znowu wszystkiego najgorszego nam życzono, bośmy niby innej i nacji i wiary, i różnym my Bogom służymy. Nie chciano nam więc sprzedać mleka, ani chleba i złe tylko, mściwe oczy za sioło nas wiodły, życząc nam pobożnie: „Szczob wy, Lachy, z hołodu pazdychali". Różnie bywało; zbrodziliśmy moc strumieni, rzek, kanałów, na poleskich z pali drogach rozbijaliśmy umęczone nogi i rzęsistym potem skropiliśmy lotne piachy (tak, tak!), o których, że są na Polesiu, podręczniki nic nie mówią... Wsie widzieliśmy z kurnych chat złożone, z nędznymi, jak widma, ludźmi. I takich widzieliśmy, co ostatkiem nadziei i chłopskiej zaciętości rozpaczliwie się trzymają kupionego szmata porosłych rzadkim lasem błot, co żywią się jak ptaki, byle czem, a mieszkają w ziemiance o jednem, maleńkiem okienku nad wejściem, w błocie wygrzebanej. I widzieliśmy ideowców, których samozaparcie i uciążliwa praca z zapadłej tam, na wschodzie, wśród lasów i błot zakisłej dziury uczyniła nowoczesną placówkę cywilizacji, promieniującą kulturą na bliższą i dalszą okolicę. Rozpacz widzieliśmy i zniechęcenie ludzi niezaradnych, co znęceni tytułem „właściciela swego kawałka ziemi" niewiadomo poco tam poszli... I widzieliśmy jak skrzętność, zapobiegliwość i znojna od podstaw praca, oparta na gruntownej znajomości dzieła, plon daje radosny, słodką budzi ufność, że jednak nie wszystko tam jeszcze stracone, mimo wrogich na każdy kęs ziemi zakusów, a że prze-

ciwnie, w znojnym trudzie pionierskiej pracy-walki osadnictwa kresowego dzisiejsza tam narasta Polska, w obronie której w każdej chwili stanie huf rycerzy, z ziemi tej wyrosłych, co lemiesz na oręż zmieniwszy, stwierdzą raz jeszcze przed zdumionym światem, że my nietylko byliśmy, ale wciąż jesteśmy owem niezłomnem, nieskruszonem antemurale christianitatis, broniącem kulturalny, acz gnuśny i samolubny Zachód przed zalewem wschodniego barbarzyństwa. I widzieliśmy w ruinie dorobek pokoleń całych, panującej tu ongi warstwy społecznej, oraz zniechęcenie i apatję starych tej kasty przedstawicieli, tudzież zapał i energję jej młodzieży, która w oparciu o nowoczcsne ramy ustroju społecznego szuka ratunku dla ocalałych szacownych resztek... Przez cały lipiec tak



Polesie. Nasiennice wśród zagajnika.

Wyk. Fotoklub Ogniska III Z. Os.

swoich odbieżawszy, po cudzycheśmy się gnietli kątach, bawiąc się z wesołymi, pracując z pracującymi, z ufnymi ufając, zniechęconych krzepiąc, bo i to między innemi, było naszem zadaniem, nałożonem na nas przez macierzystą naszą instutucję, Związek Osadników w Warszawie. Przyjmowano nas też prawie wszędzie nad wyraz gościnnie, serdecznie i życzliwie, dla wielu bowiem byliśmy jedynymi, od lat dziesięciu pierwszy raz widzianymi, „rodakami", z tych samych stron pochodzącymi; nic więc dziwnego, że nieledwie nieba nam chcieli przychylić. Tam to zrozumiałem i zobaczyłem co to jest tęsknota za rodzinnem gniazdem... To też wspomniawszy obecnie ową lekką tremę, jaka przed rozpoczęciem obozu pozbawiła mię apetytu, pobłażliwie uśmiecham się, bo wędrówkę tę zaliczam do najmilszych epizodów w życiu.

...Zaczęło się zaś wszystko bardzo pospolicie, jak cały szereg innych podobnych obozów. O 10^{10} wyjechaliśmy z dworca Wschodniego przez Siedlce do Narewki, przyczem ostatnim odprowadzającym nas był jakiś poczciwy bociek, który zląkłszy się dymiącego potwora, zerwał się z pobliskiej kopy siana i przez pewien czas wraz z nami leciał, cośmy oczywiście za szczęśliwą wróżbę dla siebie skwapliwie poczytali... Aczkolwiek

namiętnie lubię obserwować, jednak mało zwracam uwagi na krajobraz i mijane stacyjki, tem bardziej, że jak słusznie ów cudzoziemiec z anegdoty zauważył, wszystkie jednako się zowią: „Cukier krzepi“. Jedynie Fronołów zajął bardziej mą uwagę ze względu na przepływający tu Bug, który przecie za kilka tygodni miał mię nieść na mej łodzi do kochanej, choć nieznośnej Warszawy... Tymczasem wszelako perspektywa całomiesięcznej „per pedes Apostolorum“ wędrówki mocno zaprzątała mój umysł, a gdzieś na dnie duszy tail się lęk przed tajemniczą, nieznaną przygodą i nieśmiała chęć kryjoma, by co się ma stać, już się stało nareszcie....

...Koło czwartej popołudniu stanęliśmy w Narewce, gdzie pachniały lipy i gorzało słońce złotem i purpurą na wierzchołkach sosen, a lśniącą patyną na piaskach się kładło; muskało delikatnie fioletowe plamy wonnej macierzanki, pieściło modre oczka lnów; pośród łanów żyta szperało za świerszczami i pod brudno-zielone liście ziemniaków ciekawie zazierało. Pośród zbóż psocił wiatr, a nad polem, nade drogą, gdzieś zgubiony na niebiosach skowronek wydzwaniał wieczorną swą pieśń... Od czasu do czasu drożyną mizerną mizerna szkapa przeczłapała, poganiana przez chudego brodacza „tutejszego“, (ni Białorus, ni Polak, on z puszczy), ciągnąc maleńki wózek, a w wózku rozpartego Żydka-geszefciarza, ot i obraz pełny. W dolinie, nad rzeką, miasteczko Narewka przysiadło się skromnie wokół widocznych z daleka cerkiewki i bożnicy. W miejscowej szkole, na pożyczonej od batiuszki słomie, po sutym posiłku i pokrzepiającej kąpieli w Narewce ułożyliśmy się na nasz pierwszy w tej podróży nocleg.

Nazajutrz wczesnym rankiem marsz do Białowieży; podobno 17 km, podobno 16, podobno 21, podobno 23, a ja skłonny jestem wierzyć, że chyba ze 100, choć naprawdę jest przeszło 22. Tu ze wstydem wyznać muszę, iż z miejsca, ledwo wyszedłszy za Narewkę, zbłądziliśmy i miast na drogę do Białowieży, wyszliśmy na trakt do Hajnówki. Lecz wkrótce nas na właściwą skierowano drogę i przy pomocy mapy, naprzełaj przez pola dobrnęliśmy jakoś do owej drogi, przyczem na samym wstępie do puszczy trzej z nas ugrzęźli na ukrytem w gąszczu krzów, turzyc i skrzypów bajorze. Zmęczyliśmy się okrutnie, wciąż las i las, i pozatem żywej duszy; na drożynie ślady racić, na polanach świeże siano i nigdzie nikogo, jeno las i las, miejscami przecięty, to znów zbity w gęstwę nieprzebytą podszycia z jeżyn, głogów, młodych olch, rokity, wilczego łyka i wysokich na dwa metry z górą pokrzyw. Mijamy niewielką porębę z rzadkiemi na niej nasiennicami i szeregami sągów drzewa, przeznaczonego na węgiel drzewny. W dali, na skraju poręby i starego boru unoszący się słup dymu wskazuje na obecność człowieka w tej głuszy. Baczniej się przyjrzawszy, widzimy cały szereg dymiących kopców ziemnych, z których mniej lub więcej intenzywnie dobywał się dym. Składamy plecaki na ziemi, by nieco odpocząć. Część idzie odwiedzić owych puszczan tajemniczych, którzy się okazali bardzo miłymi, choć ponurymi smolarzami, reszta zaś rzuca się łapczywie na jagody, które w mnogości wielkiej porastały podnóża nasiennic, a wszystkie czarne, soczyste, słodkie i ogromne. Postękując, kładziemy na obolałe ramiona nasze „cielaki“, co prażą nam grzbiety i idziemy dalej. Pierwszy dzień wędrówki, więc ochota duża i nikt nie daje poznać po sobie zmęczenia,

nuży tylko trochę ta ciągła, błoga, aż usypiająca rajska wprost zieloność. Skończyły się błota, a zaczęły piachy; drożyna nasza przedziera się przez młody, gęsty zagajnik, a z tego znów wpada w bór potężnych, niebosiężnych, gonnych sosen-masztówek od wieków znanych w Anglji i Hiszpanji. Brodaty poganin, dąb prastary, bożyszcze, do którego przodkowie tubylców, Jadźwingowie, modły zanosili, objaty mu składając krwawe, jedyny niedobitek ze świętego Perkuna gaju, poważnie, jak do modlitwy wznosząc w niebo żylaste swe ramiona, strzeże wstępu do państwa grabów i innej leśnej hołoty, co ciżbą wielką wyrastają i gwałtownie pnąc się ku światłu, głuszą wszelkie wokół siebie życie. A pod ich sklepieniem mrok wieczny króluje, nie rośnie tu grzyb, ni zaglądnie wąż, lis jeno czasem przemknie cicho i zbój-puhacz rad przed słońcem



Puszcza Białowieska. Las mięszany.

Wyk. Fotoklub Ogniska III Z. Os.

szuka tu schronienia. Z uczuciem ulgi wyszliśmy z ponurej krainy grabów i choć puszcza jeszcze się nie skończyła, a plecaki nie zelżały, z przyjemnością w nową strefę wkroczyliśmy, gdzie, chwytając liśćmi lekki wiaterek, symfonją lipcowego, skwarnego południa cicho brzmiały klony, brzozy i jesiony, i świerki smukłe, strzeliste junaki; nad tem wszystkiem zaś pospólstwem królowała macierz miodu, prasłowiańska, wdzięczna tak przez poetów ukochana lipa. Puszcza cała, jak pasieka miodem-lipcem tchnęła, a my szliśmy wciąż zziajani, jak te muły plecakami objuczeni, próżno przerwy w zbitej gęstwie wypatrując, bo przerwa to wioska, odpoczynek, mleko, może miód, zbawienie!... A poziomki przy drodze tak kuszą, tak wabią, niczem rusałki-zwodnice nad strumykami gęsto siedzą, że marsz na cały dzieńby się rozciągnął, więc przyśpieszam, zagaduję i idziemy; sypią się dowcipy, docinki i żarty na wszelkie tematy na czasie, których istotnie każda chwila mnóstwo niesie. Zwłaszcza dyżurni z kociołkiem nie mogą się zgodzić, bo każdy chce iść skrajem drogi, gdzie rosną poziomki. Więc śmiech dźwięczy bezustannie, aż dziwią się kraski i sójki, że ktoś im śmie robić konkurencję; i wilcze łyko wysuwa ciekawie z pośród pokrzyw swe złe, czerwone, acz śliczne jagody. Nareszcie skądś z oddali doszło nas ujadanie psa.

Mapa mówiła, że na prawo od naszej drogi leży wieś Budy, zaś na lewo, tuż prawie przy drodze duża wieś Pogorzelce. Przeszliśmy jakiś niewielki strumień, las zrzedł bardzo; wyszliśmy na nieduży wzgórek, na którym zrzadka kilka starych dębów rosło. Przed nami rozpościerała się wielka, poleśna łąka, porośnięta dość gęsto kępami leszczyn i olch. Dwaj chłopi uwijali się między krzakami, zgarniając i ładując na wóz siano. (C. d. n.)

Emigranci polscy we Francji.

Prawie 800-tysięczna armja emigrantów polskich, przebywająca we Francji — rozsiana jest na obszarze całego państwa. Większe skupienia rodzin polskich można znaleźć w okręgach fabrycznych i kopalnianych (głównie departamenty północne). Poszczególnych robotników spotyka się na fermach w południowej części Francji. Ale i pozatem, w najrozmaitszych miastach i wsiach — nieraz na drogach poprostu — spotyka się Polaków. Czasami rozmowa po polsku wywołuje uśmiech na usta przypadkowego współtowarzysza podróży lub przechodnia. Uśmiech, który jak okazuje się po nawiązaniu rozmowy — był spowodowany radością, że oto tu, w tym obcym kraju słychać mowę polską, mowę ojczystą. Nieraz doznaje się nieoczekiwanej pomocy lub objaśnienia od takiego — przypadkowo spotkanego — Polaka.

W czasie jednej z wycieczek przyjechaliśmy do Dunkierki. Było już późno. Przechodniów mało — a my koniecznie chcieliśmy się dostać na brzeg morza, żeby odrazu zobaczyć (pierwszy raz w życiu!) przypływ i odpływ. Zamówiwszy pokoje w hotelu i dowiedziawszy się o drogę — idziemy. Po dłuższym marszu ulicami miasta — według objaśnień hotelarza — nie wiemy, gdzie iść. Jesteśmy na jakimś placu. Późno — nikogo niema. Są doki okrętowe i kanał. W powietrzu czuć słoność — zwiastującą pobliże morza. Ale w którą stronę kierować się? Namyślając się i naradzając stoimy. Mija nas jakiś człowiek. Przeszedłszy kilka kroków zatrzymuje się i woła po polsku „nad morze, to tam". Poszliśmy „tam" i po upływie kiku minut byliśmy już na piasku i w błyskach latarni morskiej zobaczyliśmy połyskujące fale przypływu.

Zwiedzając Calais przechodziliśmy, a raczej wałęsaliśmy się krajoznawczym sposobem po ulicach i uliczkach. Szukaliśmy ciekawych i interesujących nas rzeczy. Skręcamy w jedną z bocznic. Szeroka, czysta ulica. Domy niewielkie, ale schludne i wyglądające mile dla oka. Wtem radosny okrzyk — Warszawska! ulica Warszawska! — Czyżby? podchodzimy do narożnego domu. Tabliczka z napisem „Rue de Varsovie". Niby drobna i nic nie znacząca rzecz. A nam zrobiło się przyjemnie. To jakby taka mała odrobinka z Polski. Objawem naszej radości było fotografowanie tej znamiennej tabliczki i ulicy. I ta drobnostka — napozór — wywołała również nasz uśmiech, podobny do tych uśmiechów, które były spowodowane dźwiękiem mowy ojczystej.

* * *

Nie wiem, czy istnieje wiele państw, których obywatele znaliby tak dobrze geografję swego kraju jak Francuzi. Opowiadają nawet

anegdotkę, że pewien Francuz zapytany o nazwy departamentów (a jest ich kilkadziesiąt) wyliczył wszystkie bez zająknienia. Zapytany następnie, gdzie jest New-York odpowiedział, po dłuższym namyśle: „Napewno poza Francją“. — Francuzi kochają Francję. Nie ujawnia się to w żadnych specjalnych uroczystościach, czy obchodach. Nie uzewnętrznia się w manifestowaniu tych uczuć. Nie. Każdy Francuz żyje tem. Traktuje to, jako rzecz naturalną i oczywistą. Jako rzecz, o której się nie mówi, bo każdy o tem dobrze wie. I właśnie jednym z wykładników tych uczuć patrjotycznych jest znajomość geografji ojczystego kraju i znajomość jego piękna, oraz propagowanie go nazewnątrz. Powtarzano mi zdanie jednego z księży francuskich, który powiedział: „Pan Bóg psuje nas Francuzów, dając nam taką piękną i bogatą ziemię“. Od najmłodszych lat, od najmłodszych klas — dzieci są otoczone i stykają się ciągle z widokami Francji. „Notre belle France“ — (nasza piękna Francja), oto tytuł tych popularnych widoków. We wszystkich szkołach powszechnych dzieci zapoznają się z tem wydawnictwem. Handlowe firmy francuskie wydają cały szereg reklamowych wydawnictw (obrazki i pocztówki), z reprodukcjami krajobrazów i krótkiemi opisami. Te wydawnictwa reklamowe rozprzestrzeniają się, co roku w tysiącach tysięcy (są przysyłane do szkół, dla rozdawnictwa dzieciom i przyzwyczajają — już dzieci — do myślenia i do spostrzegania piękna). W ten sposób pomiędzy najszerszym ogółem rozpowszechnia się znajomość geografji ojczystej. Tej znajomości geografji towarzyszy wytwarzanie się opinji publicznej, opinji, piętnującej i potępiającej tych, którzy nie posiadają tej znajomości i tych wiadomości.

Uczucia swoje Francuzi objawiają przez znajomość swego kraju. Czy i u nas nie przydałaby się szersza propaganda w tym kierunku? Poznaj swój kraj! — ale nietylko przez wycieczki — przez poznanie krajobrazów i danych cyfrowych z dziedziny bogactw naturalnych i przemysłowych kraju. Okażmy swoje przywiązanie — nietylko przez uczucia i słowa lecz wiadomości — i propagandę nazewnątrz, poza granice.

WINCENTY POL.

„Obrazy z życia i natury“.

(Ciąg dalszy).

Ziemia dżdżysta, mglista, leśna, a więc *ziemia leśnych wód*, które już kolorem różnią się od wód górskich, polnych, stepowych i jeziornych. Wody te zbierają się po płytkich brodach, po zapadłych rudach, po czarnych bagnach i torfowych pustaciach, są rojowiskiem drobnych, mikroskopijnych żyjątek, okrytych cieniutkiemi pancerzami, które niedokwas żelaza tworzą, a z przeciągiem wieków pokłady tak zwanych rud błotnych. Gdy się garbnik drzew i roślin w tychże samych wodach roztwarza, nadaje on pokładom tych żyjątek kolor brunatny, w miarę połączenia kawowy, a nawet i czarny. Są potoki, strugi leśne, nawet rzeki spławne tego koloru i wszędzie gdzie są tylko wielkie, podmokłe lasy, powtarza się to zjawisko.

Narew, która z głębi Białowieskiej puszczy wyprowadza wody leśne, może posłużyć niejako za oryginalny typ tego zjawiska, bo nawet po

połączeniu wód swoich z Wisłą, nie zmienia swego koloru i na kilkomilowej przestrzeni trzymają się czarne wody leśne Narwi pod prawym, a białawe Wisły pod lewym brzegiem wiślanego koryta.

Letuwa Żeme: tak tedy wyraża prosta nazwa kraju naturę jego i nazwa ta jest niejako definicją i naukowem określeniem całych jego zbiorowych przyrodzonych własności.

Litwa byłaby w małej tylko części krajem osiadłym, gdyby geologiczny pokład ziemi nie był przesiąkający; ale rumowiska i żwiry skandynawskich granitów, wydmy i ławy kwarcowych piasków, a w końcu gąbczaste pokłady rud, hałów i pustaci spożywają tę wilgoć miejscową z łatwością i to jest przyczyną, że w przeciągu wieków, gdy się rzeki główne ku morzu wyłomami wyrobiły, osuszyła się Litwa, bo wielkie jeziora podzieliły się na mniejsze, a miejscami leżą dziś na dnie dawnych jezior łąki, rudy i pustacie, a szczątki statków wodnych i kotwice, które nieraz już na błotach znajdowano, świadczą, że wnętrze Litwy zapadłej łączyło się niegdyś zwierciadłem wód jeziornych z morzem otwartem.

W języku krajowym przechowała się tedy tradycja i nazwy miejscowe dają tu na nowo świadectwo fatom natury.

Auxtote — to Wysoka Litwa, to grzbiet Pojezierza litewskiego, na którem się dzielą wody, u jezior biorące początek: jedne płyną wprost do morza jako strugi pomorskie, inne nakładając drogi, zlewają się ku Niemnowi, ku Dźwinie, ku wiślanej Narwi i ku dnieprowej Prypeci.

Żamaj-Tis, Żemojten — to Żmujdź, to niż Litwy, ziemia morzu przyległa, żuławskie napływisko rzek.

Letgoła-Żemme-Gallas, to koniec ziemi dżdżystej (Semigalia), ziemia u kraju leżąca, ukraina ziemi dżdżystej.

Pojuris — to Pomorze ziemi dżdżystej, a *Jatwa* od (*jautis*, wół czyli tur) to dziki Wołyń ziemi dżdżystej.

Do pojęcia typowych okolic i obrazów potrzeba klucza, a kluczem tym jest pogląd miejscowego ludu na naturę, język i tradycje narodu.

Tam, gdzie Dźwina płynie wyłomem skalistym, tam, gdzie Niemen na przestrzeni od Grodna do Kowna przedarł grzbiet Pojezierza litewskiego, odkrywają rzeki malowniczo wnętrze kraju. Również płynie i Wilja doliną poprzeczną prawie na całej przestrzeni biegu swojego i głęboko wjada się jej koryto w grzbiet Pojezierza litewskiego.

Na wyłomach zmienia się roślinność i liściaste lasy grupują malowniczo po nagłych zboczach, lub pomiędzy nagiemi skałami, które amfiteatralnie spadając ku dolinom i wodom, zwierciedlą się w ich wstęgach.

Rzadko uśmiechnie się natura na Litwie, ale pełen czarodziejstwa jest ten uśmiech, w którym swe tajemne wdzięki rozkrywa.

Wody, które u cichych jezior początek swój biorą, spadają na zabrzeżach tych głębokich dolin w przepysznych wodospadach. Po skalistych zboczach i ścianach pną się malownicze lasy listne, dęby, brzosty i rozsiadłe lipniki. Zaledwie uwierzyć można, patrząc z głębi tych dolin na linje pełne ruchu i na cieniowanie kolorytu drzew, że jest się na równinie w ziemi dżdżystej i morzu przyległej.

*
* *

Martwą jest natura bez człowieka, i tyle tylko daje, ile człowiek do niej wnosi; dlatego wprowadzam na każdem tle typowem żywe

postacie, bo w nich przychodzi dopiero natura do poczucia oddechu żywej piersi i świadomości o sobie.

...Na małych kałamażkach jednokonnych zrobiliśmy z Wilna wycieczkę naukową w pięciu.

Czas był piękny, serce pełne nadzieji widzenia nowych rzeczy, umysł bez troski, a pewny naukowej zdobyczy, więc wesoło znaczyła się droga, bo konie parskały, gdyśmy już Ponarskie góry przebyli i zwolna spuszczali się w Trockie.

Nocleg na ruinach zamku Trockiego Jeziora nie był noclegiem, bo przy wielkiem ognisku przeczuwaliśmy i przegadaliśmy noc całą. Dwóch było botaników, jeden mineralog, jeden badacz starożytnych zabytków języka litewskiego, a ja zbierałem wówczas pieśni gminne, albo właściwiej mówiąc, wszystko i nic.

Prace na szerokiem polu rozpoczęte są nienamłotne. Zawsze to, co lepsze i ważniejsze, zdaje się leżeć gdzieś za górami, za lasami, za rzekami... a więc w tej nadzieji szliśmy coraz dalej, i ten uszczknął kwiatek, a ów podjął kamień, trzeci pytał o uroczyska i grodziska stare, czwarty rozmawiał z ludźmi, wypytując się o pierwotnych mieszkańców, a ja, wyrażając się pięknie i po grecku — prowadziłem życie plastyczne, to jest byłem doskonałym próżniakiem, który starych lirników i dudarzy szukał, ale nie znalazłszy po drodze, nie miał nic do zanotowania.

Z jednym tylko z towarzyszów ówczesnej wycieczki widziałem się później po przerwie lat wielu. Był to uczeń ze szkoły Jundziłła, poczciwy Warszewicz. Wiadomość o jego świeżym zgonie przejęła mnie żalem. Żył on w pustyniach południowej Ameryki przez lat jedenaście i wyniósł nowe i dotąd nieznane skarby dla naukowego świata. Familia bogato kwitnącej rośliny *Varsevicia* została na jego cześć nazwaną i przechowa jego zasługi w naukowym świecie, a prócz tego przywiózł on do Europy z sobą nasiona i szkółki rzadkich roślin, które mu otworzyły drogę do najpierwszych znakomitości wieku naszego.

Kiedy po latach długiej pielgrzymki zapragnął powrócić do kraju, polecał go Aleksander Humboldt listem swym usilnie Uniwersytetowi Jagiellońskiemu. Jakoteż otrzymał posadę dyrektora botanicznego ogrodu w Krakowie i podniósł go do rzędu pierwszych tego rodzaju zakładów w naukowym świecie. (D. c. n.)

Z życia Kół Krajoznawczych.

Koło Krajoznawcze im. Aleksandra Janowskiego przy Miejskiem Gimnazjum żeńskiem im. bł. Jolenty w Gnieźnie. Podobnie, jak w latach ubiegłych, również w roku 1931 pracowałyśmy chętnie i z zapałem w Kółku Krajoznawczem. Odbyło się w roku tym 10 zebrań, które zwykle rozpoczynałyśmy piosenkami krajoznawczemi: »Przez czarne pola...«, »Kto chce żyć wesoło...«, ulubionemi nietylko przez nas, lecz również przez malutkie koleżanki nasze, które z chęcią w wolnych chwilach uczą się ich śpiewać z myślą, że kiedyś również należeć będą do Kółka, którego członkinie tyle mają humoru i pogody.

Pisemko, przynoszące nam co miesiąc tyle nowości m. in. zapoznający nas z działalnością Kółek innych, to »Orli Lot«, abonowany w 19 egzemplarzach.

Za temat najbardziej aktualny w referatach obrałyśmy przemysł gnieźnieński, który poznałyśmy podczas zwiedzania: garbarni, cukrowni, browaru i drukarni. Przybyło nam również kilka nowych prac, jak np. mapa linij autobusowych w powiecie gnieźnieńskim opracowana przez kol.-krajozn. z kl. IV, oraz mapa powiatu gnieźnieńskiego wykonana przez kol. z kl. V. Kilka członkiń opracowało w ostatnim czasie jeziora, położone w okolicy Gniezna, inne zaś wykończyły opis zabytków historycznych naszej bazyliki. Bardzo miłą i ciekawą była wycieczka Koła do Gdańska, Gdyni i na Hel na początku czerwca. Stare zabytki Gdańska ciekawiły nas i podobały się nam, lecz stokroć większe wrażenie i urok wywarło na nas morze polskie, którego wody zdają się szumieć odwieczną, prastarą legendę miłości swej ku nam Polakom. Koło nasze skorzystało z zaproszenia do Wągrowca do Seminarjum Nauczycielskiego wynosząc z tej wycieczki niesłychanie miłe wrażenie, dzięki świetnemu rozplanowaniu dnia przez tamtejsze Kółko Krajoznawcze z p. dyr. Bajerleinem na czele, wyzyskujące każdą chwilę w myśl hasła krajoznawczego.

Pani Dyrektorka zakupiła wycinanki (budowle historyczne Polski) dla młodszych koleżanek z Kółka, które z wielkiem zainteresowaniem wycinają i kleją, gdy tylko mają wolną chwileczkę i ustawiają je potem w świetlicy krajoznawczej.

Co czwartek spędzamy czas popołudniowy w »świetlicy«, który uprzyjemniają nam gry krajoznawcze oraz lektura. Salkę krajoznawczą upiększyłyśmy gablotką w której znajdują się lalki w strojach ludowych, szafą oszkloną ze zbiorami z wycieczek krajoznawczych, szafką z bibljoteką i grami towarzyskiemi oraz zawieszonemi na ścianach widokami Polski. Dwie członkinie Koła wykańczają ze zbiorów, otrzymanych w garbarni tablice, któremi również po Gwiazdce upiększymy naszą salę.

Pracy u nas nigdy nie brak, jedną kończymy, już druga rozpoczęta. W Kółku jest 85 członkiń, nastrój na zebraniach i w świetlicy panuje zawsze wesoły.

Tradycyjnym zwyczajem urządziłyśmy i w tym roku choinkę krajoznawczą i śliczną szopkę polską historyczną, budzącą żywy zachwyt u młodszych koleżanek. Malutkie buzie z podziwem patrzą, że tyle, tyle ludzi spieszy do malutkiego Jezuska, mimo, że on leży w stajence w ubogim żłóbku na sianie. Bo są tam królowie polscy i przedstawiciele teraźniejszego rządu, wieśniacy, urzędnicy, żebracy, skauci, musiałyśmy tylko dorobić harcerkę i dziewczynkę w mundurku gimnazjalnym-krajoznawczynię, aby i ona złożyła Jezusowi w stajence pokłon i uprosiła Go, żeby »Orli Lot« wspomniał coś o naszem Kółku, bo i my przecież pracy naszej nie zaniedbujemy.

Koło Krajoznawcze przy Gimn. im. Orzeszkowej w Wilnie. Koło, liczące w 1930 r. 50 członkiń urządziło 5 odczytów z przeźroczami i szereg wycieczek po mieście i okolicy. Koło posiada zbiory mineralogiczne, numizmatyczne, zielnik roślin puszczy Rudnickiej, mapy, rysowane przez członkinie i bibljotekę. Opiekunka: prof. M. Andrzejewska.

Koło Krajoznawcze przy Szkole Wydz. w Obornikach zgłosił do Komisji opiekun Michał Siwak w lutym 1931 roku. A jak się tam rozwijała praca, jak Koło nie traciło zbyt wiele czasu na organizacyjne sprawy, najlepszym dowodem jest to, że po pół roku działalności Koło nadesłało do Komisji sprawozdanie, dziesięcinę, odpowiedź na kwestjonarjusz astronomiczny i przygotowało się do wycieczki nad morze. Sprawozdanie z niej, ilustrowane fotografjami nadeszło niestety wraz z zawiadomieniem

o rozwiązaniu Koła, z powodu likwidacji Szkoły. Oby każde nowe Koło i takim zapałem przystępowało do pracy i wywiązywało się z obowiązków, jak Koło w Obornikach.

Z książek i czasopism.

„Wierchy". IX Rocznik poświęcony górom i góralszczyźnie. Organ Pol. Tow. Tatrzańskiego pod redakcją J. G. Pawlikowskiego i W. Goetła. Str. 221 + XCIX. Kraków, 1931 r.

Na treść tego tomu składają się dwa długie artykuły:

1) »O Śląskim Beskidzie«, będący monografją turystyczną, popularno-naukową obszaru, którym dotychczas mało się u nas zajmowano. Jest to praca zbiorowa, w której udział wzięli: K. Sosnowski (Słowo wstępne) G. Morcinek (Uroda Beskidu Śląskiego), K. Simm (O przyrodzie Beskidu Śląskiego), J. Galicz (Turystyka w Beskidzie Śląskim) i P. Zawada (Istebna). Jasno, przystępnie i żywo pisana, zawiera wiele cennych wiadomości; ilustrowana doskonałemi zdjęciami Kubisza i Święcha zajmie niewątpliwie czytelnika. Niestety dużą lukę w tej pracy stanowi brak opisu fizjograficznego Beskidu Śląskiego.

2) »O styl zakopiański w budownictwie Zakopanego i Podhala« J. G. Pawlikowskiego. Zakopane, w którem rozwijał się przed wojną owocnie, utworzony przez Witkiewicza »styl zakopiański«, w okresie szybkiego rozwoju powojennego, szpecone jest budowlami nowoczesnemi, kontrastującemi z pięknem otoczeniem. Dla przykładu autor podaje szereg ilustracyj przedstawiających te nowoczesne »maszyny do mieszkania«, wsuwając między nie widoki pięknych domów w »stylu zakopiańskim«. Omawia sprawę budowy ratusza w Zakopanem i przytacza odpowiedzi kilkunastu architektów i znawców na ankietę w sprawie »stylu zakopiańskiego«.

W »Kronice« omówiono sprawę parków narodowych, ochrony przyrody, podano spis prac faunistycznych dla Tatr, dalej szereg notatek i informacyj tyczących turystyki, jej organizacji i postępów. Ciekawym jest artykuł St. Leszczyckiego p. t. »Grota lodowa na Strzeblu w Beskidzie Wyspowym«, w którym opisuje dokładnie (z planem) tę niewielką a ciekawą jaskinię, podając jej genezę i przyczyny zachowania się lodu przez cały rok. Bogaty dział recenzyjny i »Rozmaitości« zamykają »Kronikę«.

W dodatku znajduje się obszerne Sprawozdanie Zarządu Głównego Pol. Tow. Tatrz., za okres roczny (do 31 III. 1931 r.), w którem podane są sprawy organizacyjne, sprawozdania z czynności komisyj międzyoddziałowych, wykaz schronisk, szlaki znakowane w r. 1930, sprawy turystyczne, wydawnicze, propagandowe i sprawozdania oddziałów P. T. T. Rocznik wydany bardzo starannie z licznemi zdjęciami z naszych gór, stanowi prawdziwą skarbnicę wiedzy turystycznej. *J. Mastalerzówna.*

Dr. M. Orłowicz: Przewodnik po Poznańskiem i Pomorzu. »Polska — część północno-zachodnia«. Ilustrowany przewodnik kolejowy. Nakładem Ministerstwa komunikacji, str. 231.

Dr. Mieczysław Orłowicz należy u nas do najbardziej zasłużonych pionerów turystyki. Dziś wyższy urzędnik ministerjalny w Warszawie, rozpoczął jeszcze przed wojną swą działalność, wydając kilka doskonałych przewodników turystycznych. On pierwszy bodaj, zaczął wydawać przewodniki, które oparte o wzory zagraniczne, najzupełniej spełniały swe zadanie. Nie od rzeczy będzie

tu przypomieć, że wśród licznych prac krajoznawczych dr. Orłowicza jedne z naczelnych miejsc zajmują »Ilustrowany Przewodnik po Galicji« oraz wielki »Ilustrowany Przewodnik po ziemiach dawnej Polski, Litwy i Rusi«, które do dziś nie straciły jeszcze swych wartości. Już po wojnie ukazały się tak doskonałe przewodniki autora, jak po Spiszu i Orawie oraz szereg innych prac. Pod względem historycznym, historyczno-artystycznym oraz układu, przewodniki dr. Orłowicza nazwać można zawsze wzorowemi. Niema w nich nigdy bałamuctw lub błędów, bo fakty i daty czerpie autor z właściwych źródeł. Temi samemi zaletami odznacza się także nadesłany naszej redakcji ilustrowany przewodnik kolejowy, obejmujący swym układem część północno-zachodnią Polski, t. j. głównie Poznańskie i Pomorze.

Układ przewodnika, który nosi nazwę kolejowego, uzależniony jest oczywiście od rozkładu sieci kolejowej. Autor opisuje miejscowości leżące wzdłuż głównych i bocznych linij. W ten sposób wszystkie godne widzenia miejscowości Poznańskiego i Pomorza, zostały wyczerpująco opracowane. Książka wydana jest bardzo starannie, w całości drukowana techniką rotograwjurową, liczy około 200 ilustracyj. Dwie przejrzyste mapy dopełniają treści. *Es.*

Koło Zakopiańskie do wszystkich Kół.

Najmłodsze wśród Kół, jedyne na Podhalu Koło Krajoznawcze w Zakopanem, założone przez prof. Szumańskirgo w Państw. Gimn. męsk. przystąpiło ze 100 członkami do wspólnej pracy krajoznawczej. Witając wszystkie Koła, gorąco zachęca do częstego odwiedzania Zakopanego i Tatr, obiecując służyć informacjami i pomocą wszystkim Krajoznawcom.

Zjazd w Warszawie.

Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej odbędzie się w tym roku w dniach **2 i 3 maja** i połączony będzie z uroczystościami jubileuszowemi z okazji 25-lecia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Dnia 30 kwietnia odbędzie się Zjazd Opiekunów Kół, a dnia 1 maja Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Uzupełnienie. Wymieniając Koła, które wzięły udział w przyjęciu Żywczanek pominęliśmy Koło Seminarjum T. S. L. im. Preisendanza.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 409.870. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor nacz. i odpow.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74, II p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41, pod zarządem Michała Baranowskiego.